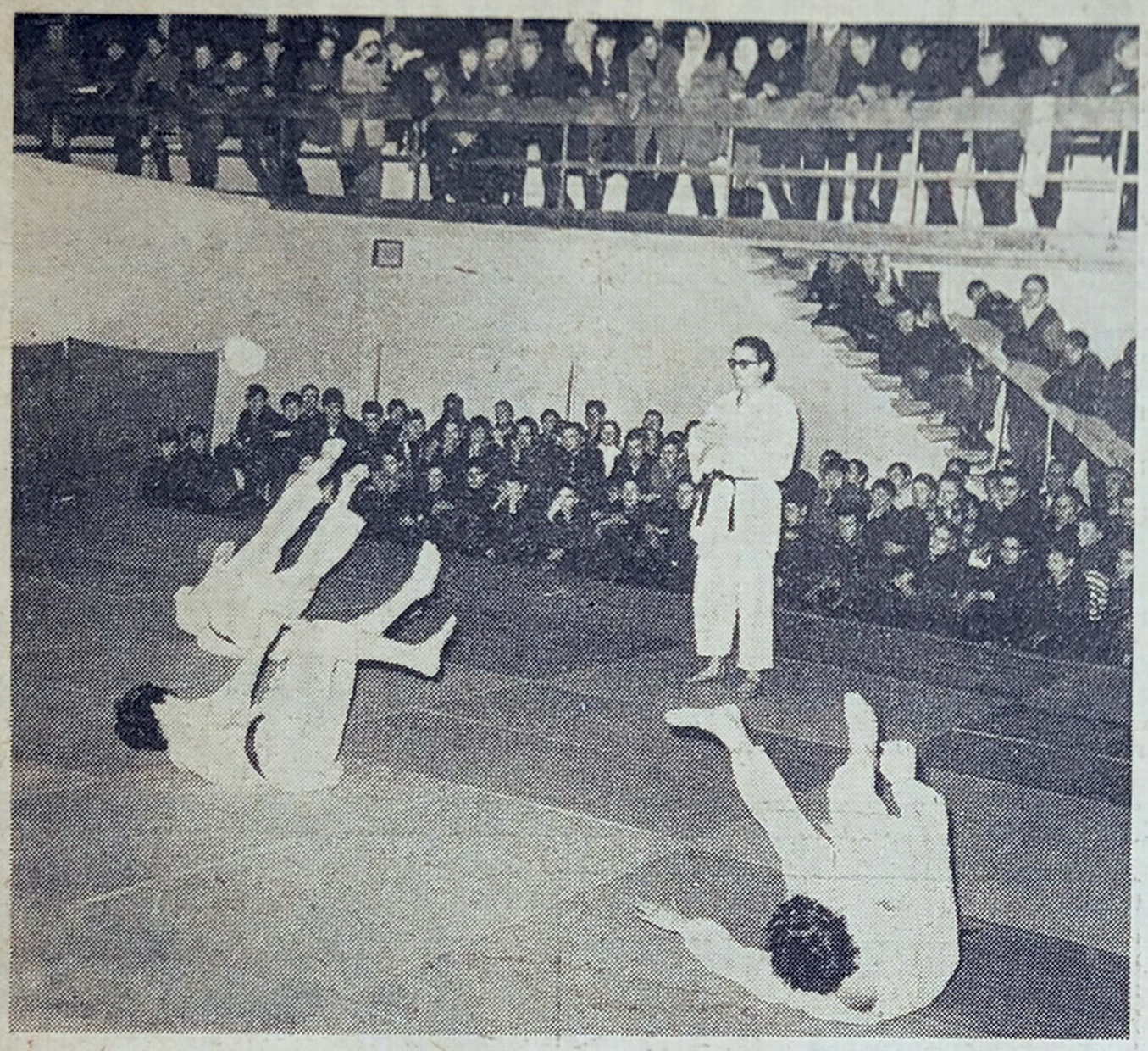

To właśnie my — uczestnicy kolejnego spotkania Harcerskiej Akademii Olimpijskiej. Obsiedliśmy dookoła całą salę judo. Podziwialiśmy trenujących zawodników z Klubu AZS „Siobukai". Stoi trener — mgr Jan Ślawski.

WŚRÓD MISTRZÓW

W BIAŁYCH KIMONACH

TRZYMAŁ siarczysty mróz i obawialiśmy się, że kolejne spotkanie Harcerskiej Akademii Olimpijskiej odbywać się będzie w wąskim gronie kilkudziesięciu najbardziej zagorzałych entuzjastów sportu. Jak bardzo zawiodły nasze kalkulacje! Przed bramą Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie zebrało się ponad dwieście dziewcząt i chłopców. I to nie tylko ze stolicy. Andrzej Ciesielski zjechał aż z Modlina, natomiast Andrzej Wieluński z Grójca. Wszyscy ci młodzi ludzie pragnęli na własne oczy zobaczyć znakomitych zawodników z Klubu AZS „Siobukai" — najlepszego klubu judo w Polsce. Rzecz oczywista, każdy miał też w zanadrzu specjalne pytanie dla mistrzów i ich trenerów. Dziewczęta z dzielnicy Ochota pragnęły się ponadto nauczyć na poczekaniu kilku specjalnych chwytów, które obroniłyby je przed niektórymi zbyt agresywnymi chłopcami z klasy. Tak nam właśnie oznajmiły...

Ciąg dalszy na str. 4–5

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 1 (1889) 2 stycznia 1970 r. Cena 50 gr

WSZYSCY POMAGAJMY PTAKOM I ZWIERZĘTOM

Gdy tylko ogłosiliście kontruderzenie, od razu przystąpiliśmy do akcji. Jesteśmy przecież miłośnikami i przyjacielami ptaków i zwierząt.

Tymczasem ptaki i zwierzęta są głodne. Skąd mają zdobyć pożywienie, skoro pola i lasy zostały pokryte śniegiem? Zrobiliśmy trzy karmniki i umieściliśmy je na parapetach okiennych. Do karmników wsypujemy ziarna zbóż, słoneczników, okruchy chleba i kaszę. Dla sikorek wieszamy słoninkę.

Zdecydowanie odpieramy ataki zimy i wzywamy wszystkich czytelników, aby przyłączyli się do tej ważnej akcji. Pomóżmy ptakom i zwierzętom przetrwać zimę. (bs)

Mietek Kochel i jego Koledzy z Myśliborza

Fot. CAF

Rozstrzygnięcie konkursu pod nazwą:

LECIMY KU ODLEGŁYM PLANETOM

Konkurs udał się wspaniale, mimo iż nie był wcale łatwy. Prawdę mówiąc, kiedy ogłaszaliśmy w kwietniu ubiegłego roku warunki tego konkursu, nie spodziewaliśmy się, że przyniesie on tak bogaty plon.

Do oceny jury przedstawionych zostało 140 prac — modeli różnorodnych pojazdów kosmicznych. Zostały one podzielone na dwie klasy — modele już istniejących pojazdów i obiektów kosmicznych oraz modele fantazyjne.

Jury nagrodziło 25 prac i przyznało 32 wyróżnienia.

Szczegóły na str. 2—3

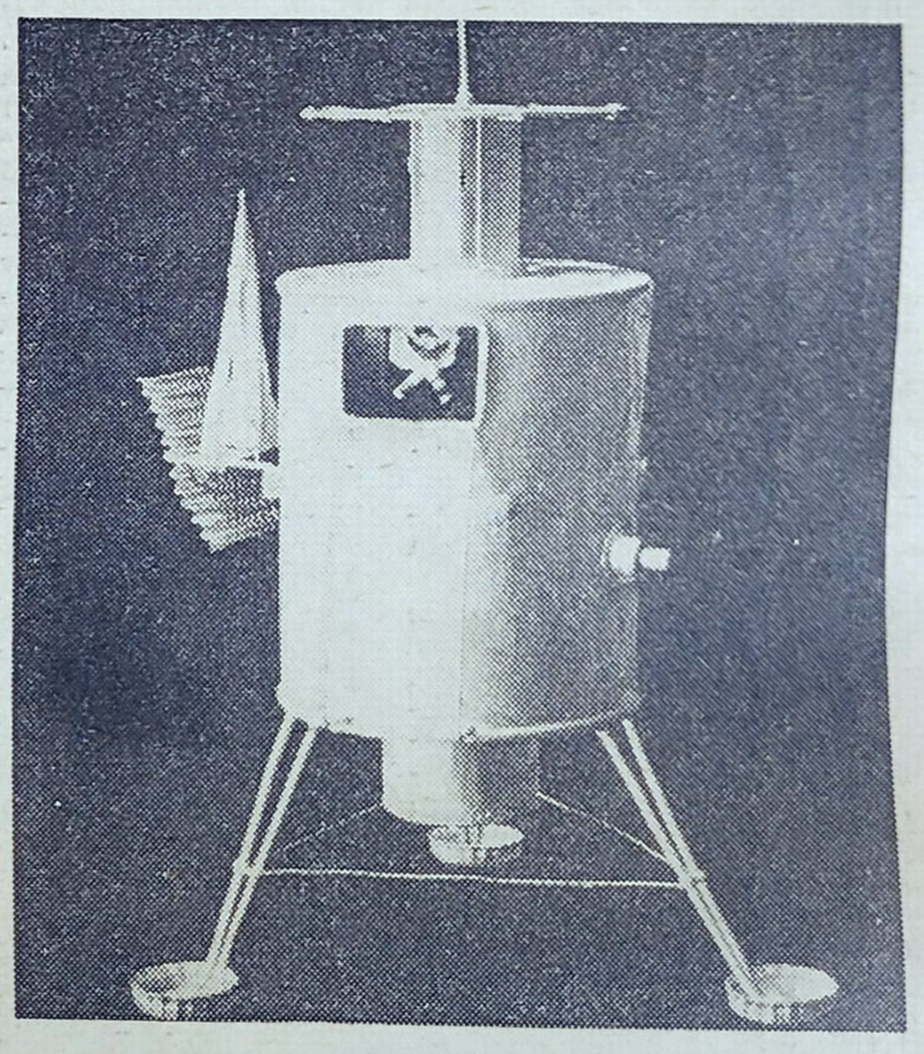

Oto model pojazdu kosmicznego „Zorza", wykonany przez Wojtka Czaplę z Ząbek k/Warszawy. Korpusem pojazdu jest zwykła puszka po konserwach. Jednakże cała „mądrość" modelu tkwi w jego wnętrzu. Po naciśnięciu „guziczka" drzwi rozsuwają się i z środka wychodzi kosmonauta (patrz foto). Praca otrzymała drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej.

Antylopy nie potrzebują wody...

Taka dziwna hipoteza mogłaby się nasunąć obserwatorowi pewnego gatunku antylop żyjących w bezwodnych rejonach Kenii: prawie nigdy nie korzystają one z wodopojów. Rzecz, jak się okazało, leży w tym, iż pożywienie tych zwierząt jest jednocześnie ich napojem. Trawa, którą zjadają antylopy, jest nadzwyczaj bogata w wodę — nad ranem zawiera aż 42 procent wilgoci. **(j.k.)**

Czternastoletni Henryk Smoleń z Ciborza (pow. sulechowski) z uratowanymi przez siebie dziećmi: Beatą i Czarkiem, na brzegu jeziora, które teraz całe pokryte jest lodem.

ZŁOTA KSIĘGA ŚWIATA MŁODYCH

DRAMATYCZNE CHWILE NA ZAMARZNIĘTYM JEZIORZE

WIADOMOŚĆ o tym wypadku, który mógł zakończyć się tragicznie, dotarła do nas z opóźnieniem, gdyż bohaterski chłopiec — Henryk Smoleń — rozchorował się i miał wysoką temperaturę. Teraz sam podaje przebieg wydarzeń:

„W sobotę po południu znajdowałem się w okolicy jeziora. Widziałem gromadkę bawiących się na lodzie dzieci. W pewnej chwili usłyszałem krzyk i wołanie o pomoc. Szybko pobiegłem nad jezioro. Zobaczyłem pod lodem głowę dziecka. Była to 9-letnia Beatą Sieradzka. Przy pomocy paska od spodni wyciągnąłem dziewczynkę. W międzyczasie zobaczyłem pod lodem brata Beaty, 4-letniego Czarka. Doczołgałem się po lodzie do niego i podałem pasek. Czarek był słaby i pasek puścił. Szczelina w lodzie bardziej się powiększała i Czarek po chwili zniknął pod wodą. Trzymając się jedną ręką lodu, drugą próbowałem go uchwycić. Udało się, wyciągnąłem chłopca na lód.

Kiedy się to działo, jeden z mieszkańców Ciborza przyniósł drabinę. Drabina zamiast pomóc, powodowała dalsze łamanie się lodu i to w miejscu, w którym stały dzieci. Czarek, który stał najbliżej pęknięcia, znów wpadł do lodowatej wody. Skoczyłem za nim nurkując i wydobyłem go ponownie na powierzchnię. Dzieci podałem na drabinę, którą mi podstawiono. Musiałem jednak łamać lód, aby dopłynąć do niej, bo znajdowała się dość daleko od miejsca wypadku. Bardzo mi w tym przeszkadzała marynarka, której nie zdążyłem zdjąć".

Dziś cała trójka czuje się już doskonale. Bohaterski czyn czternastoletniego Henryka zasługuje na największą pochwałę; wszyscy wiemy, że nie wystarczyłaby w tych dramatycznych chwilach na jeziorze sama brawura i odwaga.

Henryk uratował życie dwojga dzieci przede wszystkim dzięki refleksowi, szybkości decyzji i doskonałemu opanowaniu sytuacji.

Zdjęcia i tekst: CAF

KTO OTRZYMA NAGRODY?

Jury konkursu pn.: „Lecimy ku odległym planetom", zorganizowanego przez redakcję czasopism modelarskich Ligi Obrony Kraju, „Świata Młodych" oraz Telewizję w składzie:

— przewodniczący jury, gen. bryg. **Zbigniew Szydłowski** — prezes ZG LOK;

— zastępca przewodniczącego jury — prof. **Henryk Muster** — prezes Warszawskiego Oddziału PTA;

— sekretarz jury — płk mgr **Zenon Zatorski** — redaktor naczelny czasopism modelarskich LOK;

członkowie:

— doc. dr med. **Stanisław Barański** — Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej;

— dr **Olgierd Wołczek**, PAN;

— mgr inż. **Bohdan Węgrzyn** — kier. działu rakietowego redakcji czasopism modelarskich LOK;

— **Stefan Smolis** — sekretarz redakcji czasopism modelarskich LOK;

— **Zbigniew Pawłowski**, z-ca redaktora naczelnego „Świata Młodych";

— **Stanisław Borowiecki**, sekretarz redakcji „Świata Młodych";

po zapoznaniu się ze 140 zgłoszonymi pracami przyznało 25 nagród. Przy dwunastu nazwiskach podajemy w nawiasie miejsce osiągnięte w ogólnej klasyfikacji konkursu. A więc:

W KLASIE I — MODELI ISTNIEJĄCYCH OBIEKTÓW KOSMICZNYCH:

Leszek Mańkowski — Kraków; **Jan Nowacki** — Kłodzko; **Jolanta Winiarska** — Drawsko Pom.; **Michał Krzanowski** — Krosno n/Wisłokiem (9 miejsce); **Marek Kornacki** — Kłodzko; **Tomasz Fijałkowski** — Kielce; **Jan Mocydlarz** — Poznań (4 miejsce); **Andrzej Ossowski** — Stargard Szczeciński; **Adam Komoński** — Kraków.

W KLASIE II — MODELI FANTAZYJNYCH:

Alek Kazior — Warszawa (5 miejsce); **Jerzy Stelmach** — Świdnica Śl. (6 miejsce); **Andrzej Michalkiewicz** — Orneta (11 miejsce); **Marek Gajewski** — Łódź (10 miejsce); **Bartłomiej Sikorski** — Częstochowa (12 miejsce); **Wiesław Wojdot** — w. Bielin; **Wojciech Czapla** — Ząbki k/W-wy (2 miejsce); **Sylwester Szewczyk** — Świder k/Otwocka (7 miejsce); **Krzysztof Adrian** — Kalisz; **Lech Marzec** — Warszawa (1 miejsce); **Marek Ordowski** — Warszawa (3 miejsce); **Jan Bryła** — Łódź; **Jerzy Kusz** — Żdanowo; **Zdzisław Szuszkiewicz** — Wrocław (8 miejsce); **Henryk Dana** — w. Czestków; **Krzysztof Migut** — Kraśnik Lub.

Ponadto jury wyróżniło 32 prace oraz postanowiło przyznać wszystkim autorom nadesłanych modeli pamiątkowe dyplomy uczestnictwa w konkursie.

Uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień uczestnikom z Warszawy i okolic oraz chętnym z całego kraju odbędzie się w styczniu br., o czym zainteresowani powiadomieni zostaną oddzielnie.

Nagrody i wyróżnienia dla zwycięzców ufundowali: Zarząd Główny LOK, Redakcja „Świata Młodych", TPPR, Zarząd Przedsiębiorstwa CSH oraz Aeroklub PRL.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU p. n.:

Lecimy

SALA konferencyjna Ligi Obrony Kraju. Na stołach, ustawionych w podkowę, stoją prace: dziesiątki modeli. Pierwsze wrażenie jest niezwykłe — bogactwo barw i kształtów. Rakiety, pojazdy załogowe i ratownicze, próbniki, sondy, stacje orbitalne — załogowe i bezzałogowe, pojazdy księżycowe na kołach i gąsienicach, laboratoria kosmiczne... Uff... Można się zasapać przy wyliczaniu wszystkich prac. Jest ich zbyt dużo. Natomiast chcemy was zaprosić do zapoznania się z kilkoma najciekawszymi modelami.

POLSKA STACJA NA MARSIE

Wokół równego jak lustro kosmodromu rozciągają się góry. Na samym skraju wznosi się wysoka, olbrzymia, sześciopiętrowa rakieta. Poprzez przezroczysty jej kadłub widać wnętrze, dziesiątki szczegółów. Z jednej strony rakiety działa winda poruszana za pomocą korbki.

Na przeciwległym krańcu kosmodromu stoi główny port, na dachu którego zainstalowana jest obrotowa antena radarowa. Obok radaru migają światła sygnalizacyjne. Na dachu znajdują się także wentylatory, głośniki, urządzenia naukowo-pomiarowe oraz baterie słoneczne służące do zasilania stacji w prąd elektryczny.

Z głównym portem połączone są inne budynki — hangar oraz poczekalnia z przejściem do pojazdów L1 i L2. Przez szklane ściany poczekalni dokładnie widać obydwa pojazdy. W porównaniu z rakietą są mikroskopijne. Nic dziwnego, L1 i L2 przeznaczone są do poruszania się tylko po kosmodromie.

Tak w dużym skrócie wygląda opis zewnętrzny modelu oznaczonego numerem 18. Jest to praca Lecha Marca z Warszawy, która zdobyła pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji konkursu.

Model Lecha przedstawia polską stację pasażerską na Marsie, należącą do Polskich Linii Lotniczych „LOT-KOSMOS".

Praca wykonana jest niezwykle pomysłowo i z ogromnym pietyzmem. Nie wspomniałem jeszcze o urządzeniach technicznych zainstalowanych w modelu, a to przecież najważniejsze! Otóż rakieta zaopatrzona jest w tablicę rozdzielczą z sześcioma klawiszami. Włączając każdy z nich oświetlamy wnętrze rakiety, hangar, poczekalnię, zapalamy światła pozycyjne, kontrolę ruchu.

Innymi wyłącznikami uruchamiamy antenę radarową, a także włączamy silniki rakie-

„Polska stacja pasażerska na Marsie" — model Lecha Marca z Warszawy. Model wykonany jest z następujących materiałów: drzewa, szkła, metalu, papieru, gipsu i drutu. Zbudowanie „stacji" kosztowało Lecha 120 godzin pracy.

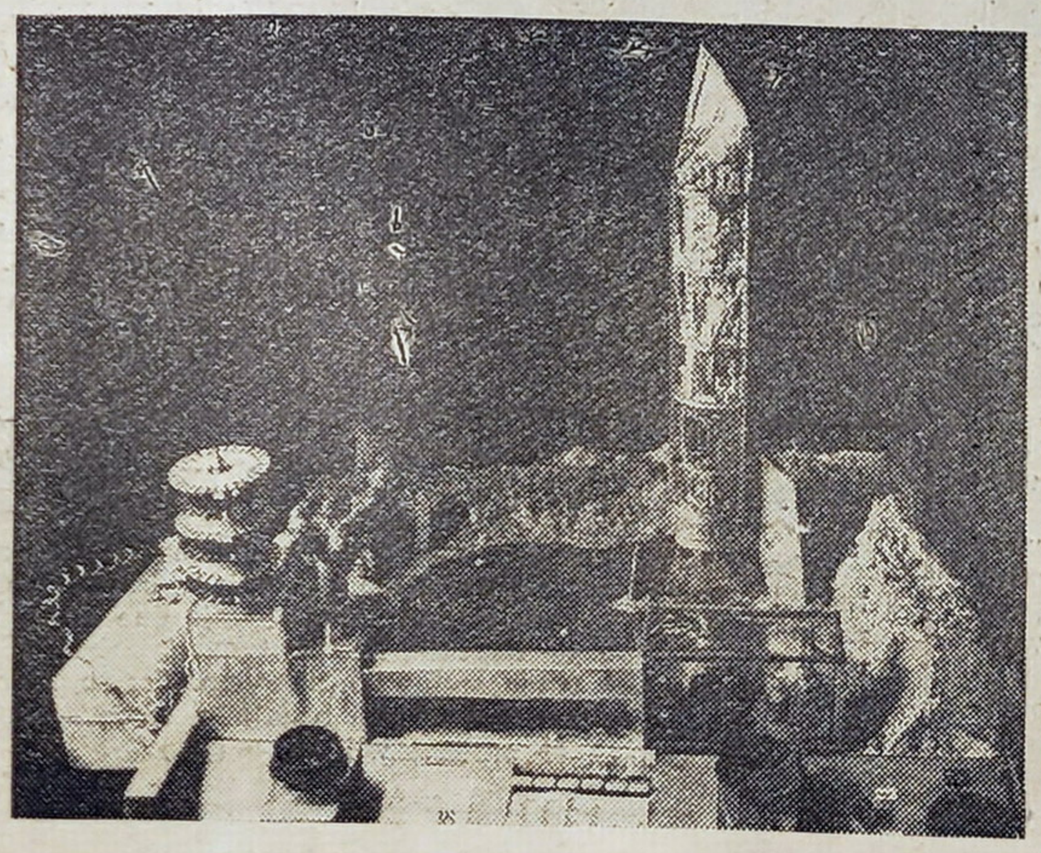

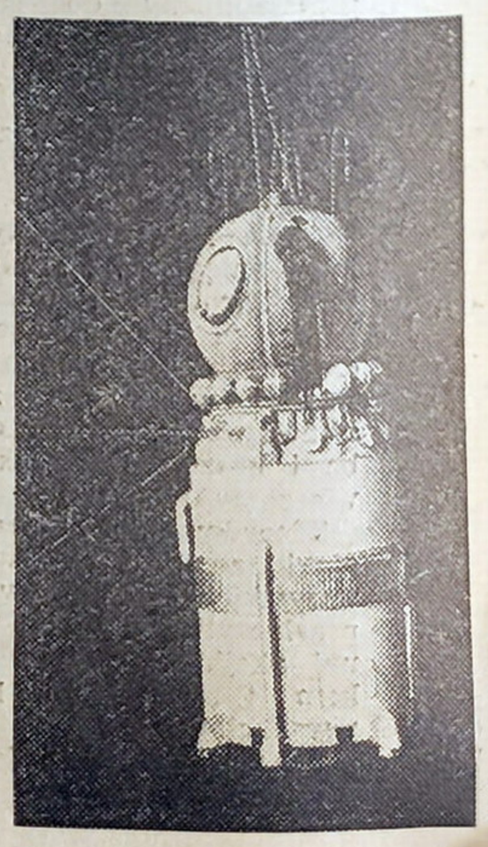

Radziecki statek załogowy „Wostok". Zwróćcie uwagę na precyzję wykonania najdrobniejszych szczegółów. Model Janka Mocydlarza zdobył czwarte miejsce w klasyfikacji ogólnej.

RADIOTELEGRAFISTKA Z „CZTERECH PANCERNYCH..."

POPATRZCIE na zdjęcie. Już poznaliście? Oczywiście, to Lidka z popularnego serialu telewizyjnego „Czterej pancerni i pies". W przygodach dzielnej załogi „Rudego" gra ona rolę młodej radiotelegrafistki.

Małgorzata Niemirska — gdyż tak brzmi jej prawdziwe nazwisko w „cywilu" — kiedy przyjmowała propozycję zagrania w filmie roli radiotelegrafistki, nie przypuszczała, że będzie to ważna decyzja w jej życiu. Była wówczas jeszcze uczennicą liceum. Początkowo nie łatwo było pogodzić naukę z uciążliwymi przecież zajęciami aktorki filmowej. Małgosia jednak pomyślnie ukończyła szkołę średnią.

Tymczasem rola Lidki, obliczona początkowo tylko na kilka odcinków, niespodziewanie rozrosła się. I znowu z dużym poświęceniem godziła studia w Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie z częstymi zajęciami na planie „Pancernych". Filmowa „Lidka" zabierała Małgorzacie mnóstwo czasu. Z odcinka na odcinek Lidka była coraz lepsza, grała w coraz bardziej skomplikowanych scenach. Rosła popularność, napływały listy — a razem z tym zwiększała się odpowiedzialność aktorska. Lidka nie mogła zawieść zaufania dziewcząt, które chciały widzieć w niej uosobienie odwagi i poświęcenia.

W nowych odcinkach „Czterech pancernych i psa", które telewizja zacznie nadawać w lutym br., Lidka znajdzie się w wielu opałach. Wpadnie np. razem z Grigorim w niemiecką zasadzkę. Jak się ta wojenna przygoda skończy — nie zdradzimy. W każdym razie nie zawiedzie ona zaufania swoich wielbicieli. (b)

CAF — Rozmysłowicz

ALARM PODCZAS REJSU

Nieecodzienną przygodę przeżyła załoga polskiego statku m/s „Phenian" podczas ostatniej podróży na trasie z Walencji do Dublina. Na Atlantyku statek wszedł w rejon sztormów i silne przechyły statku dawały się we znaki marynarzom. W nocy służba wachtowa poprzez szum morza usłyszała jakieś chóralne jęki, dobywające się z ładowni.

Obudzono kapitana, który zarządził zbadanie sytuacji. Przyczyną alarmu okazały się... lalki. Otóż w Walencji statek zabrał do ładowni transport dużych lalek, które umiały mówić „ma-ma". Sztormowe przechyły statku uruchomiły mechanizmy i w ten sposób ładownia wypełniła się chóralnym wołaniem lalek, stawiając w stan alarmowy całą załogę. (jk.)

ku dalekim PLANETOM

ty — odpowiednie oświetlenie imituje ich pracę.

Pod całym kosmodromem znajduje się sztuczne pole magnetyczne. Obracając dwoma pokrętłami wprawiamy w ruch pojazdy L1 i L2.

Praca Lecha Marca zdobyła najwyższe uznanie.

OMAR — RUCHOMA BAZA NA KSIĘŻYCU

Nie mniej rewelacyjnie przedstawiają się inne prace. Marek Ordowski zbudował model pojazdu o napędzie atomowym, który ma służyć selenonautom jako baza na Księżycu. OMAR — tak nazwał Marek swój model — może poruszać się nad powierzchnią Srebrnego Globu na dość znaczne odległości. Na krótsze wycieczki autor przewidział małe, jednoosobowe pojazdy.

Dwudziestoosobowa załoga selenonautów ma prowadzić badania z zakresu medycyny, geofizyki i geologii księżycowej. We wnętrzu swego pojazdu Marek przewidział znakomite warunki do prowadzenia badań przez załogę. Pomyślał o ciśnieniu, temperaturze i składzie atmosfery, odpowiadających warunkom ziemskim. Ba, jest nawet sztuczna grawitacja, a także wielkie boisko sportowe do gry w siatkówkę, koszykówkę lub w kometkę.

Po włączeniu oświetlenia OMAR prezentuje się naprawdę bardzo ciekawie.

FANTAZJA NIE ZAWIODŁA

Plon konkursu jest bardzo bogaty i różnorodny. Otrzymaliśmy sporo modeli już istniejących pojazdów i obiektów kosmicznych — wostoków, sputników, LM-ów, rakiet nośnych itd. Największym jednak powodzeniem cieszyły się modele pojazdów i obiektów fantazyjnych.

Wysoko oceniona została np. praca Wojtka Czapli. Jego model pojazdu kosmicznego „Zorza", z zewnątrz nie jest może tak atrakcyjny, jednak... Po naciśnięciu przycisku z wnętrza dobiega szum silnika. Po chwili rozsuwają się automatycznie drzwi, a z kabiny wychodzi (na specjalnym wyciągu) figurka kosmonauty. Wykonuje kilka złożonych ruchów (we wszystkich płaszczyznach!) i chowa się we wnętrzu. Drzwi znowu same zamykają się.

Przyznam się wam, że niektórymi modelami byliśmy dosłownie zafascynowani.

Nawet wytrawny modelarz, mgr inż. Bohdan Węgrzyn, z uznaniem mówił: „Niektórych modeli sam nie potrafiłbym wykonać". Jest to chyba najwyższe uznanie i satysfakcja dla autorów. **(St. B.)**

Foto: K. Adamowski

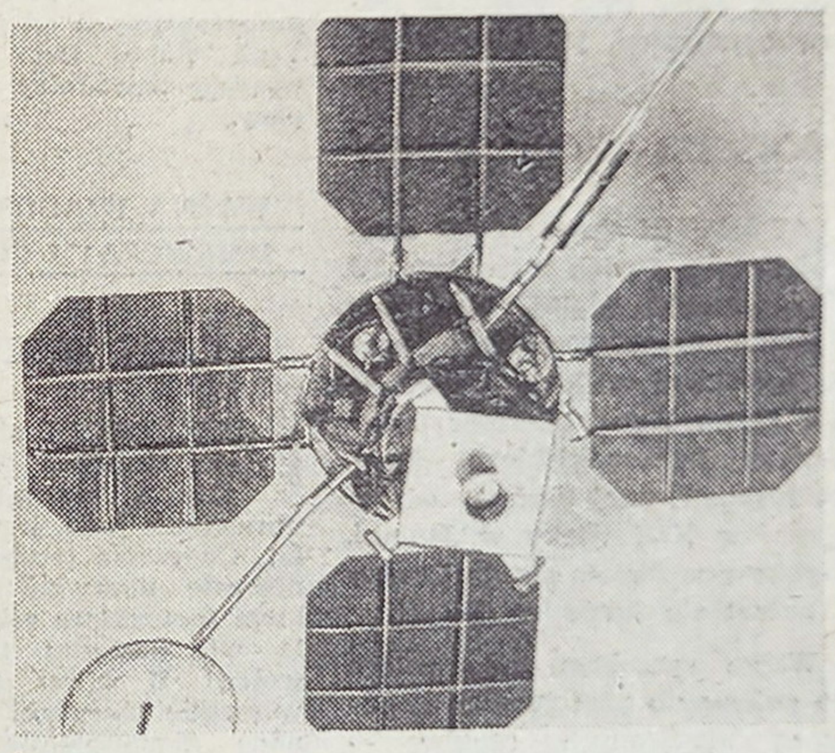

„Lunar Orbiter" — jest to wierna kopia amerykanskich sond (z serii o tej samej nazwie), które były wysyłane na orbity okołoksiężycowe w celu fotografowania powierzchni Srebrnego Globu. Autor modelu — Michał Krzanowski z Krosna n/Wisłokiem — zajął pierwsze miejsce w swojej grupie i dziewiąte w ogólnej klasyfikacji.

OMAR — tak nazwał Marek Ordowski swój model, przedstawiający ruchomą bazę dla 20 selenonautów na Srebrnym Globie. Model posiada wymiary: 53 cm — długość, 29 cm — szerokość, 42 cm — wysokość. Marek twierdzi, że prawdziwy pojazd miałby wymiary 30 razy większe od modelu.

Oto model, który przedstawia pogotowie kosmiczne. Może „lądować" nawet na uszkodzonym statku i dzięki wyszkolonej załodze usuwać awarię. Ma również zapasowe zbiorniki z paliwem. Model wykonał Bartłomiej Sikorski z Częstochowy.

Ten model, mimo iż wykonany został głównie z drzewa, odznacza się lekkością konstrukcji. Przedstawia on próbnik kosmiczny przeznaczony do badań innych planet. Model wykonał Zdzisław Szuszkiewicz z Wrocławia.

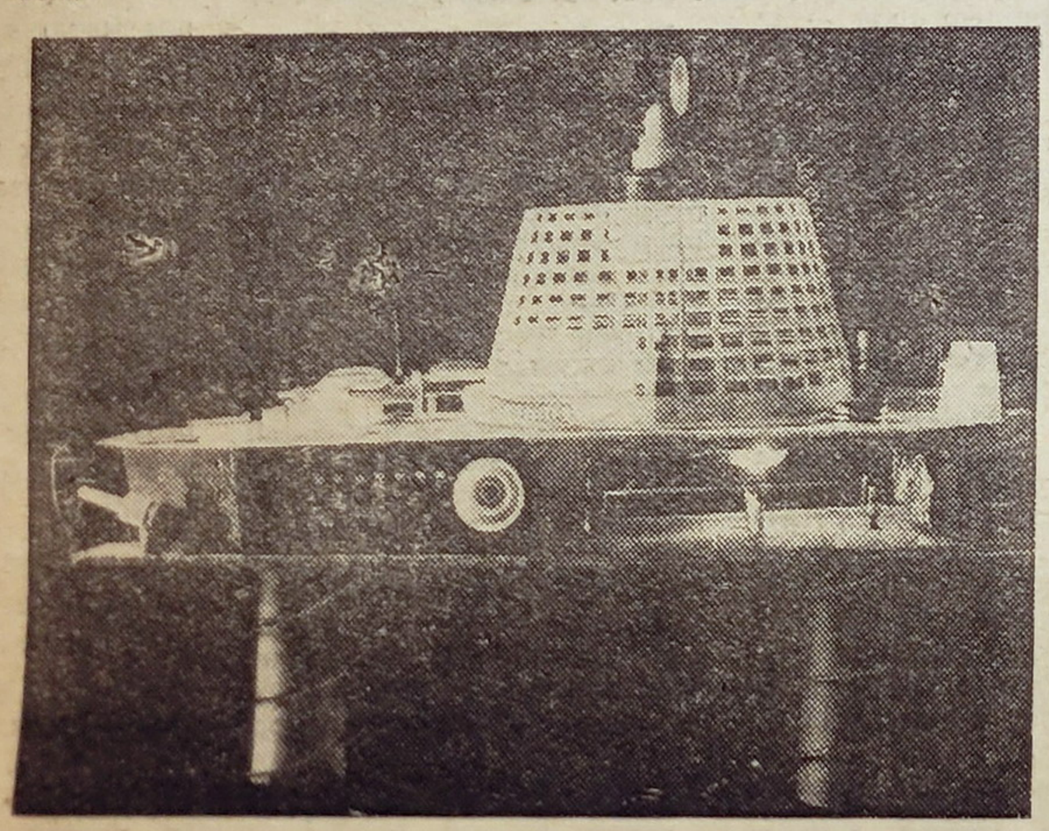

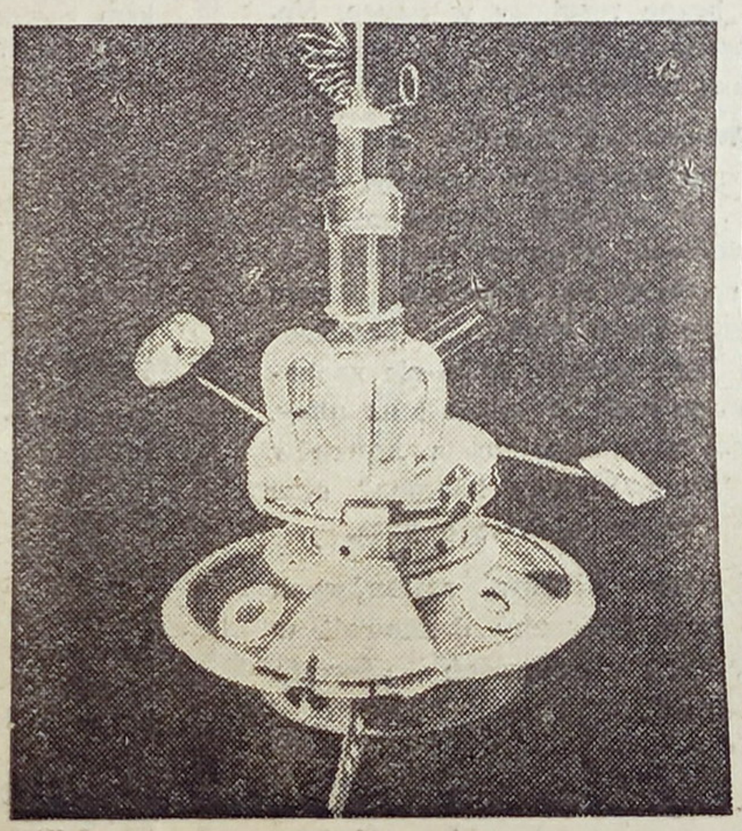

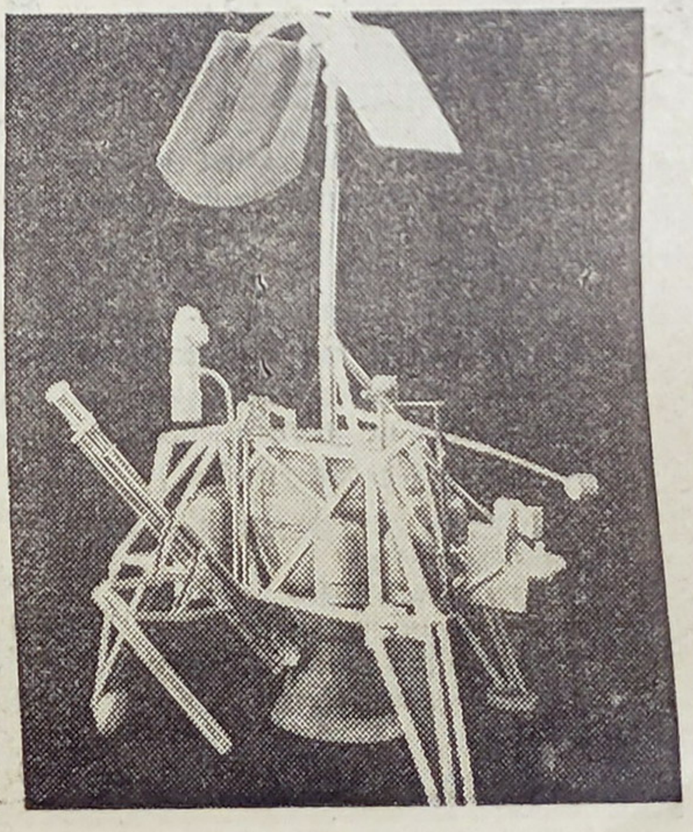

W BIAŁYM STROJU NA BOSAKA

KAŻDY zawodnik judo musi mieć specjalny strój — JUOLOGI, składający się z mocnego płóciennego kaftana i spodni. Koniecznie białych. Do tego dochodzi pas kolorowy, w zależności od posiadanego stopnia wtajemniczenia. Na salę treningową wolno wchodzić wyłącznie w ubiorze judo, a na nogach trzeba mieć sandały. Ćwiczy się na bosaka. Zajęcia odbywają się na specjalnej macie — TATAMI.

JUDO W POLSCE

W POLSCE judo zjawiło się w roku 1953. Najpierw zaczęli uprawiać tę dyscyplinę sportu studenci Akademii Wychowania Fizycznego. Oficjalna organizacja — Polski Związek Judo, zrzeszająca kluby sportowe, narodziła się w cztery lata później — w roku 1957. We wszystkich stronach kraju zaczęły też powstawać młodzieżowe szkółki dla 12—14-letnich chłopców. Dzisiaj judo jest jedną z największych i najpopularniejszych dyscyplin sportowych w Polsce. Judo chcą uprawiać zarówno najstarsi, jak i najmłodsi.

PROFESOR JIGORO KANO

JAPOŃSKIE słowo JUDO składa się z dwóch wyrazów: JU — miękki, giętki, elastyczny i DO — droga. Natomiast twórcą sportowej walki — JUDO — był Jigoro Kano, profesor seminarium nauczycielskiego. Judo, po błyskawicznej karierze odniesionej w XIX wieku w Japonii, szybko przedostało się do Europy i naturalnie także do Polski.

Walka sposobem judo polega na pokonaniu przeciwnika za pomocą określonych rzutów — NAGE WAZA i chwytów — KATAME WAZA. Dzięki stosowaniu różnych chwytów i rzutów — można zwyciężyć o wiele silniejszego przeciwnika. Dlatego też judo wprowadzono do ćwiczeń żołnierzy, a szczególnie spadochroniarzy.

STOPNIE SZKOLNE I MISTRZOWSKIE

W JUDO jest kilka stopni, charakteryzujących umiejętności zawodników. Dzielą się one na szkolne — KYU i mistrzowskie — DAN Każdy stopień ma oznaczenie w postaci kolorowego pasa, którym sportowiec w białym kimonie ma prawo się opasywać.

STOPNIE SZKOLNE liczą się od szóstego KYU
6 kyu — pas biały
5 kyu — pas żółty
4 kyu — pas pomarańczowy
3 kyu — pas zielony
2 kyu — pas niebieski
1 kyu — pas brązowy

STOPNIE MISTRZOWSKIE numerowane są od jednego DAN. Tych stopni jest DZIESIĘĆ i wszyscy zawodnicy noszą czarne pasy.

Walczą najmłodsi zawodnicy klubu AZS „Siobukai" dwaj trzynastoletni chłopcy: Cezary Majewski i Feliks Stadnicki. Obaj zdobyli już trzeci stopień Kyu.

WAŻNA WIADOMOŚĆ DLA DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW!

KIEDY ZACZYNAĆ?

NAJLEPSZYM okresem w życiu każdego chłopaka, w którym można rozpoczynać uprawianie judo, jest wiek 12—14 lat. Ćwiczenia trzeba jednak koniecznie uprawiać pod kierunkiem instruktora albo nauczyciela wf. Samemu trenować nie wolno! Z kilku powodów — wszystkie chwyty i rzuty wykonane nieumiejętnie są niebezpieczne, grożą nieszczęśliwym upadkiem, złamaniem ręki, uszkodzeniem głowy.

KTO MOŻE ĆWICZYĆ?

Wyłącznie dobrzy uczniowie. W judo, oprócz dobrych wyników w walce na macie, pod uwagę są brane rezultaty w nauce. Np. stopnie mistrzowskie są przyznawane za osiągnięcia NAUKOWE.

Wszystkich judoków charakteryzuje szlachetne zachowywanie się w każdych okolicznościach, koleżeński stosunek do chłopców i rycerski do dziewcząt. Każde wykroczenie przeciwko kodeksowi honorowemu judo, złe zachowywanie się w szkole i na ulicy, grozi wykluczeniem z szeregów „Rycerzy Białego Kimona" oraz odebraniem zdobytego pasa.

Adresy klubów zajmujących się judo będziemy drukowali w kolejnych numerach „Świata Młodych".

HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA

C. d. ze str. 1

Ale oto minęła umówiona godzina zbiórki. Przekroczyliśmy bramę uczelni. Skierowaliśmy się do sali judo Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich, w której odbywają się również treningi zawodników klubu „Siobukai". Tu, w drzwiach, oczekiwał nas trener — magister Jan Sławski. Był w białym kimonie — a więc szerokim kaftanie i w spodniach, które sięgały mu do połowy łydek. Kaftan trenera był ściągnięty w pasie czarnym, płóciennym pasem. Ten właśnie czarny pas oznaczał, że gospodarz jest nie byle jakim zawodnikiem judo — że jest mistrzem, posiadającym najwyższy stopień Dan...

Szybko rozebraliśmy się w szatni i zajęliśmy miejsca na sali. Na podłodze rozpostarta była wielka miękka, bardzo elastyczna mata. Zawodników jeszcze nie było — za to zjawił się we własnej osobie Rektor Harcerskiej Akademii Olimpijskiej, w oryginalnym, japońskim, białym stroju judo. (Muszę wam w tym miejscu oznajmić, że Jego Magnificencja Rektor HAO wyglądał w tym ubiorze wprost znakomicie!). Rektorowi towarzyszył (ale już po cywilnemu) sekretarz Polskiego Komitetu Olimpijskiego — Witold Rybczyński...

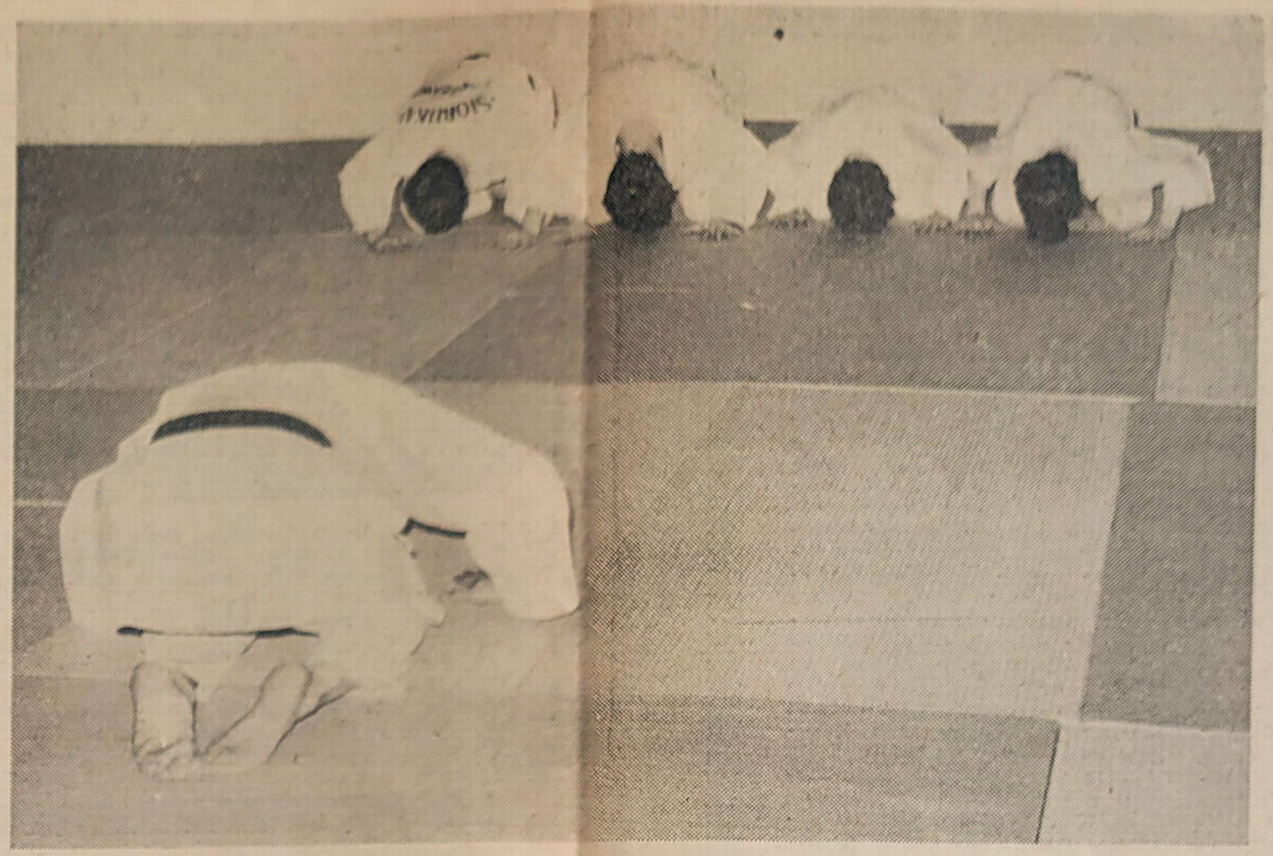

Judo jest dyscypliną sportową trochę tajemniczą. Dziwnie brzmiące, japońskie słowa, ukłony, cały skomplikowany rytuał walki. Również strój jest bardzo dziwny. Oto szeroki kaftan, spodnie sięgające do pół łydek, kolorowe pasy... No i sama nazwa: JUDO — w tłumaczeniu z japońskiego znaczy... miękka, elastyczna droga. Oczywiście, droga do zwyciężenia silniejszego, dzięki poznaniu wielu chwytów walki.

powiedzi na pytania. Nie trzeba chyba pisać, że było ich sporo. Jedni pytali o historię judo, innych interesował rozwój tej dyscypliny w Polsce, jeszcze inni pytali o to, jak trenować... Pan Sławski był cierpliwy. Nikt nie pozostał bez odpowiedzi.

Czas mijał bardzo szybko. Było już późno, kiedy ostatni opuszczali salę sportową. Pełni wrażeń wracaliśmy do domów.

Sprawozdanie napisał:
Sekretarz HAO
ZB. PAWLOWSKI
Foto: K. Adamowski

P.S. W lutym pan magister Jan Sławski poprowadzi na naszych łamach krótki trening judo dla tych wszystkich dziewcząt i chłopców, którzy interesują się tą dyscypliną sportową. A wiemy, że takich jest wielu i to nie tylko w Warszawie.

Przy okazji wyjaśniam też, iż nazwa klubu „Siobukai" w tłumaczeniu z języka japońskiego oznacza: „Klub Szlachetnej Walki". (ZP)

WŚRÓD MISTRZÓW W BIAŁYCH KIMONACH

Nasze spotkanie rozpoczęło się...

*

Najpierw przemówił Rektor. Powitał on wszystkich przybyłych, a potem zaczął objaśniać, z czego składa się strój judo. Wiadomo jednak, że składa się z trzech elementów: kaftana, spodni i kolorowego pasa — nic więc dziwnego, iż przemówienie trwało dosłownie trzy minuty! (Prawdę mówiąc, była to jedna z najkrótszych mów Rektora, co nie znaczy, oczywiście, że była zła!)

Pięknie powitał też dziewczęta i chłopców sekretarz Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Powiedział on między innymi, że sport polski potrzebuje wciąż młodych i zdolnych zawodników, którzy w najbliższej przyszłości reprezentować będą nasz kraj na mistrzostwach Europy i olimpiadach. Żeby jednak dojść w sporcie do wielkich wyników — mówił dalej sekretarz — należy od najmłodszych lat rozpocząć sportowy trening bądź pod okiem nauczyciela WF w szkole, bądź trenera w klubie. Nie należy się zrażać początkowymi trudnościami. Trzeba je zwalczać hartem ducha i uporem w dążeniu do wytkniętego celu!

Wysłuchaliśmy z uwagą słów Witolda Rybczyńskiego. Podziękowaliśmy mu za nie hucznymi oklaskami...

I kiedy tow. sekretarz schodził z maty — na sali ukazali się smukli i gibcy zawodnicy w białych kimonach. Było ich wielu. Wśród nich mistrzowie Polski i nawet wicemistrzowie Europy. Rozpoczęli oni normalny trening pod okiem mgra Jana Sławskiego. Było na co patrzeć, było co podziwiać! Każdy z nas starał się zapamiętać sobie poszczególne fazy i elementy treningu judo. Tym bardziej że w Polsce nie wyszedł jeszcze ani jeden podręcznik, który byłby pomocny dla wszystkich pragnących ćwiczyć judo w wolnych od zajęć chwilach!

Niektóre ćwiczenia, na prośbę naszych czytelników, zawodnicy powtarzali kilkakrotnie...

Po pół godzinie trener ogłosił przerwę. Zawodnicy spoczęli na macie. To znaczy siedli w specjalnej pozycji. Natomiast trener udzielał odpowiedzi na pytania.

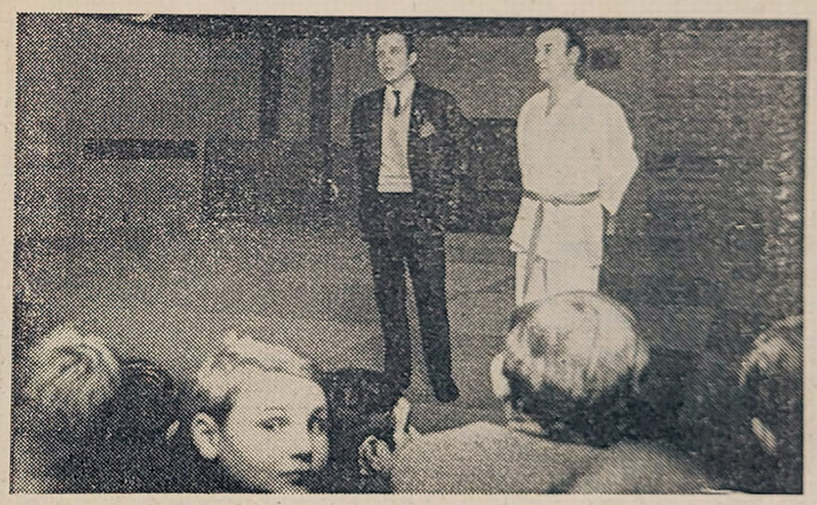

Początek spotkania. Przemawia sekretarz Polskiego Komitetu Olimpijskiego — Witold Rybczyński. Ten pan obok niego — w mistrzowskim stroju judo — to jego Magnificencja Rektor Harcerskiej Akademii Olimpijskiej!

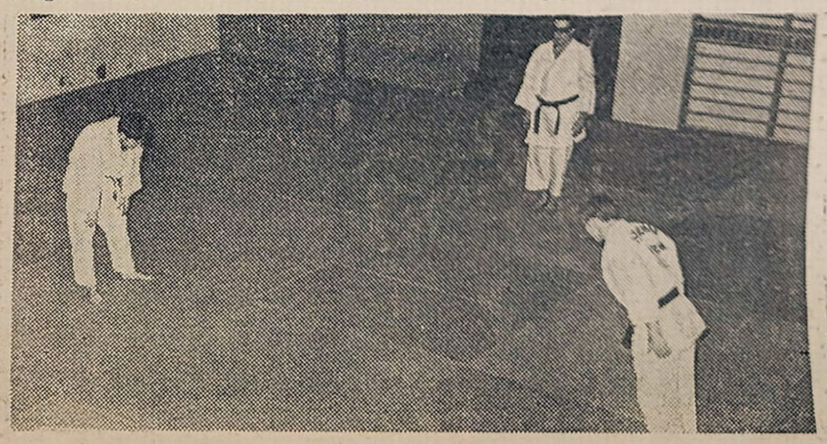

Nasza Krysia

Zawiadamiamy Was ze smutkiem, że 24 grudnia 1969 roku zmarła nasza nieodżałowana koleżanka redakcyjna i Wasz dobry przyjaciel — KRYSTYNA LESZCZYŃSKA — Kierownik Działu Administracyjnego gazety „Świat Młodych".

Nie spotkaliście się nigdy z Jej nazwiskiem na łamach „Świata Młodych", bo Jej praca polegała nie na pisaniu, ale na organizowaniu pracy związanej jak najściślej z naszymi czytelnikami.

To właśnie do Jej działu przychodziły wszystkie Wasze listy — i te z najpoufniejszymi sprawami, i te, które stanowiły tylko udział w naszych licznych konkursach.

Do Jej działu należało wysyłanie odpowiedzi na Wasze listy i praca, która przysparzała Jej wiele krzątaniny, ale którą wykonywała z sercem: zakupywanie i rozdzielanie nagród za rozrywki umysłowe i udział w konkursach. Ona również dbała o to, by liczne spotkania naszej redakcji z dziećmi i młodzieżą oraz akcje zainicjowane przez gazetę wypadły jak najlepiej.

Ktokolwiek z Was otrzymał odpowiedź na list albo nagrodę, niech pamięta, że dopilnowała tego KRYSTYNA LESZCZYŃSKA.

Ktokolwiek napisał list ze sprawą trudną, niech pamięta, że o jej załatwienie zabiegała również Ona.

Bywało, że interweniowała w sprawach rzekomo beznadziejnych i zawsze udawało się Jej przejednać nawet najzatwardzialsze serca — po prostu uśmiechem. Nie umiał się temu uśmiechowi oprzeć ani redaktor, ani urzędnik ministerialny, ani księgarz, ani sprzedawca sklepowy, kiedy mówiła: „To przecież dla naszych dzieci".

Kochała bowiem wszystkie dzieci nie mniej chyba niż swoją córeczkę, Hanię, która ma teraz 12 lat.

KRYSTYNA LESZCZYNSKA zmarła po ciężkiej chorobie mając zaledwie 34 lata.

Nigdy o Niej nie zapomnimy.

POWIETRZNE SUPERGIGANTY

Jakie będą statki powietrzne za trzydzieści parę lat? Z ciekawymi prognozami wystąpili konstruktorzy Związku Radzieckiego — kraju znajdującego się w czołówce światowego przemysłu lotniczego. Specjaliści radzieccy są zdania, że w niedalekiej przyszłości — jeszcze w naszym stuleciu — budowane będą samoloty, które przewiozą pasażerów do każdego punktu globu ziemskiego w czasie nie dłuższym niż dwie godziny. Szybkość tych maszyn wyniesie 7—10 tys. km/godz. Samolot przyszłości będzie przyjmować na pokład od 200 do 1000 osób. **(b)**

STATKI HAMOWANE SPADOCHRONAMI

Duże statki o nośności 200 tysięcy ton (produkowane głównie przez Japonię) mają długą „drogę hamowania". Po zatrzymaniu maszyny przy „całej naprzód", statek musi przepłynąć jeszcze około 2,5 mili, zanim całkowicie wytraci szybkość. W sytuacjach krytycznych, np. dla uniknięcia zderzenia, jest to zbyt długi odcinek drogi. W związku z tym w Japonii zapoczątkowano próby skrócenia „drogi hamowania" przez zastosowanie swego rodzaju podwodnych spadochronów. Statki-olbrzymy mają być wyposażone w osiem takich spadochronów, których zadaniem będzie szybkie wyhamowanie biegu kolosów w razie nagłej potrzeby. (jk)

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

11.

ROZEJRZAŁEM się.

Mdłe światło żarówki „posępnie wyrywało" z ciemności poszczególne przedmioty. Wyrwało tajemniczy okrągły stół, który dawniej, w dniach swej młodości, nazywał się pewnie stołem ogrodowym i stał gdzieś w altance. Miał trzy nogi i smętnie przechylał się w tę stronę, gdzie ongiś była czwarta. Światło wyrwało jeszcze z ciemności tajemnicze krzesło o trzech nogach, aby stołowi nie było tak przykro. Jakaś niepojęta, okrutna siła z dziką pasją rozrzuciła po podłodze dziwaczne skrzynki. O jedną ze ścian wspierał się zagadkowy kawał dykty, z którego ostrzegały nas złowieszcze słowa: „Niebezpieczeństwo! Nie zbliżać się!" A nieco poniżej czerniała namalowana trupia czaszka i piszczele.

Przechodząc koło dykty Natasza przypadkiem otarła się o nią i na płaszczu pozostał czarny ślad farby, która widocznie nigdy nie wysychała w tej grobowej wilgoci.

— Ostrożnie! Nie podchodzić! — krzyknął Gleb.

Wszyscy drgnęliśmy i zapadło przygnębiające milczenie. Nawet mniej doświadczone oko mogło bezbłędnie odgadnąć, że ogarnął nas ponury nastrój.

Dla pozoru poszeptałem chwilę z Glebem, po czym oznajmiłem głośno, wesołym tonem:

— Gleb właśnie mówi, że Bratanka często trzymają się takie żarty. Zamyka kogoś, ale potem otwiera.

— A kiedy otwiera? — spytał Nieboszczyk.

— Po godzinie. Maksimum po dwóch! — odrzekłem raźno. — Na razie więc zbadajmy teren! Zapoznajmy się z osobliwościami tego podziemia... Żeby później, jak stąd wyjdziemy, było o czym opowiadać!

— A czy stąd wyjdziemy? — spytał Nieboszczyk.

— Naturalnie! No więc, jak zobaczymy naszych najbliższych i zapytają nas...

— A czy ich zobaczymy?

Światło żarówki raz po raz wyrywało z ciemności twarz Nataszy Kułaginej. A raczej to ja ciągle na nią spoglądałem.

— Kogo ty najbardziej kochasz? — spytała niespodzianie.

„Ciebie!" — miałem już na końcu języka. Ale nie uwierzyłaby, bo to była nieprawda. Mimo wszystko najbardziej kochałem mamę i ojca. Potem Kostię... A potem dopiero ją.

Lecz jakże mogłem to powiedzieć!

— Kogo najbardziej kochasz? — powtórzyła.

— W ogóle... czy w naszej klasie?

— Może jeszcze spytasz: w naszym ogniwie?

— A ty kogo?

— Mamę.

— Ja też mamę i ojca.

— Nie powiedziałam, że mamę

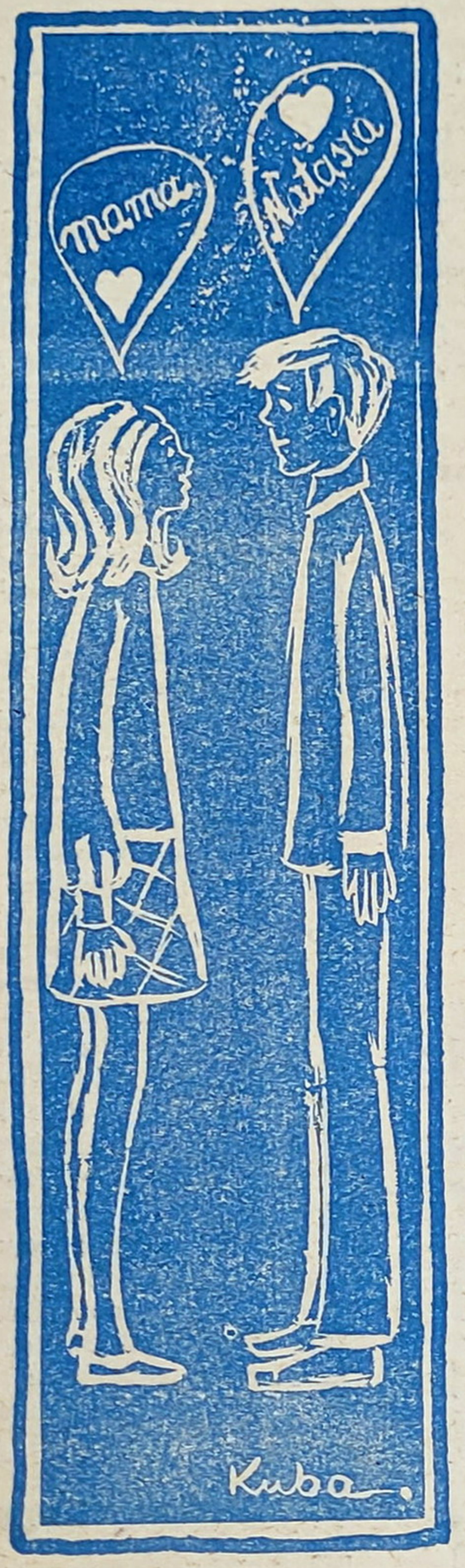

i ojca, tylko właśnie mamę. Gotowa jestem umrzeć za nią. A ty mógłbyś za kogo umrzeć?

— „Mógłbym! Za ciebie!" — Omal nie wyrwały mi się te słowa. Coś im jednak stanęło na przeszkodzie.

— Mógłbyś? Za mamę?

— Nie zastanawiałem się nad tym...

— I bardzo słusznie, bo nie ma nic straszniejszego dla matki, jak przeżyć swoje dzieci...

— Powinnaś zapisać tę myśl!

— Jaką myśl? To przecież prawda. I nic więcej... Dlatego muszę koniecznie wracać o siedemnastej.

— I tak się stanie! Obiecuję ci!

Ale w jaki sposób wyprowadzę ją z tej piwnicy, tego jeszcze nie wiedziałem... „O, gdyby udało mi się coś wymyślić! — marzyłem — stałbym się w jej oczach bohaterem, wybawcą jej i mamy, za którą gotowa była oddać nawet życie!"

— Jakie piękne wydaje się teraz to, co było zaledwie godzinę temu. Nawet cudowne — mówiła Natasza. — Dobro uczymy się cenić dopiero wtedy, gdy nas spotka coś złego. Zauważyłeś?

— Tak! Naturalnie... No jasne! Ile razy! Musisz koniecznie zapisać tę myśl.

Głos Nataszy brzmiał bardzo cicho. Lecz ja chwytałem każde jej słowo, bo gdy się do mnie zwracała, słuch mój stawał się jakiś osobliwy. Gdyby tuż obok waliły gromy, nie słyszałbym ich, słyszałbym tylko jej głos.

„Dziwna rzecz — snułem rozważania — mamę kocham bardziej, ale nie myślę przez cały dzień o tym, że ją kocham. A Nataszę kocham mniej i mimo to ciągle o tym myślę. O, jak wiele jest w naszym życiu zjawisk niewyjaśnionych!"

Mętne światło żarówki wyrwało z ciemności twarz Nieboszczyka. Wolałbym, żeby nie wyrwało — blade wargi drżały mu febrycznie.

Postanowiłem go zaktywizować.

— Wyznaczymy ekspedycję ratunkową — oznajmiłem.

— Sami siebie będziemy ratować? — wybełkotał Nieboszczyk.

— Tak! I ty ze mną pójdziesz na czele! Gdzieś tu musi być wyjście. W najgorszym razie przebijemy mur. Jak w „Hrabim Monte Christo". Pamiętasz, Nieboszczyk? Edmund Dantes i opat Faria przebili do siebie otwór. A przecież to nie była willa, tylko zamek If o znacznie grubszych murach.

— Oni dostawali jedzenie. A my pomrzemy z głodu.

Dativus położył dłoń na ramieniu Nieboszczyka. Gleb zdawał się badać niewidoczną podłogę, czyli ubitą ziemię.

— Alik powiedział przecież, że ten żart Bratanka potrwa tylko godzinę lub maksimum dwie — powiedziała Mironowa.

Odnosiłem wrażenie, że ona jedna zachowuje absolutny spokój. Teraz we mnie widziała dowódcę, a ponieważ nie wydałem rozkazu denerwowania się, więc się nie denerwowała.

— Naturalnie, że Bratanek otworzy drzwi. Masz rację — potwierdziłem. — Ale nie musimy czekać na jego łaskę. Uwolnimy się sami — oto nasze zadanie!

Natasza uśmiechnęła się leciuteńko, ledwie-ledwie, jednak mimo panującego mroku zauważyłem ten uśmiech. No tak, rzeczywiście, przemawiałem jak z trybuny. Ale musiałem przecież dodać odwagi, podnieść wszystkich na duchu.

— Albo zacznijmy krzyczeć! — zaproponował Nieboszczyk. — Zawsze ktoś może usłyszy...

— Przecież w willi... I w całym osiedlu... — odezwał się Gleb. Nagle znów przestał dopowiadać zdania do końca.

— Chodźmy! Naprzód! — zawołałem. Wziąłem Nieboszczyka za rękę i poszliśmy. Chętnie wziąłbym za rękę Nataszę, lecz mi zabrakło odwagi.

Posuwaliśmy się w głąb podziemia. Z góry kapały lodowate krople. Nogi raz po raz wpadały w jakieś zdradliwe doły. Egipskie ciemności osaczały nas niby spiskowcy. Mdłe światełko żarówki zostało w ledwie majaczącej mrocznej dali... Przenikliwa woń stęchlizny już mnie nie zachwycała, nie miałem chęci oddychać pełną piersią...

C. d. n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

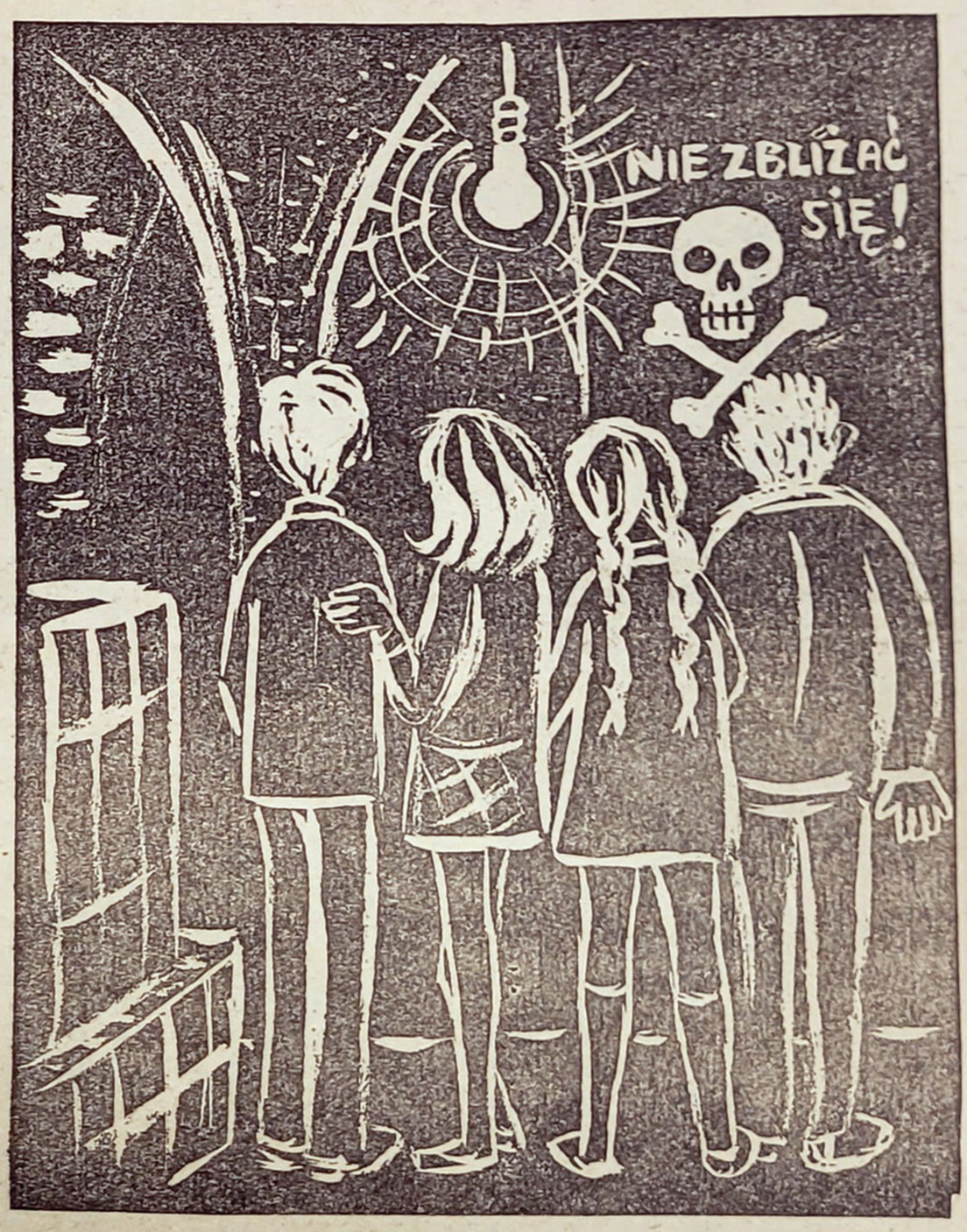

CIEKAWE

„LATAJĄCY HOLENDER"

Już od czterech lat Telewizja Gdańska popularyzuje wśród młodzieży problemy i sprawy morza. Temu celowi służy cykliczny program pt. „Latający Holender". Ukazuje się on na małych ekranach każdego miesiąca. Tematem programu są: żeglarstwo, gospodarka morska, marynarka wojenna, historia. Jak z rękawa sypią się też morskie anegdoty. W pierwszym roku istnienia „Latający Holender" miał swą siedzibę na starym żaglowcu. Tegoroczne spotkania odbywają się na pokładzie „Batorego". Zainteresowanie programem jest olbrzymie. Nadchodzi wiele tysięcy listów z odpowiedziami na zadawane w programie pytania. Najlepsze są punktowane i premiowane. Nagrodami są wycieczki do portów, specjalne znaczki okolicznościowe, uczestnictwo w letnich kursach żeglarskich...

Na zdjęciu: red. Jerzy Miciński i kustosz Muzeum Morskiego mgr Kuszewski przed kamerą „Latającego Holendra".

PIERWSZA POMOC

Na wielu drogach województwa katowickiego zainstalowane zostały samoobsługowe apteczki pierwszej pomocy. Autorami cennej inicjatywy są zakładowe koła PCK przy kopalni „Lenin" w Wesołej. Z apteczek skorzystało już wielu kierowców. W bieżącym roku planuje się zainstalowanie dalszych kilkudziesięciu punktów pomocy lekarskiej. Apteczki otrzymają dodatkowo napisy w dwóch językach. Inicjatywa ta wzbudziła powszechne zainteresowanie kierowców.

A może by tak w innych województwach pójść za przykładem kopalni „Lenin"?

Na zdjęciu: samoobsługowa apteczka pierwszej pomocy zainstalowana w Kosztowach, woj. katowickie.

Foto: CAF

MOI DRODZY!

NIE WĄTPIĘ, że wiecie, kto walczył o to, aby „postronne" narody wiedziały, „iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają". — Tak, oczywiście, to Mikołaj Rej z Nagłowic, który bogatą twórczością udowodnił, że polszczyzna może być językiem literackim.

Zastanawiam się jednak, czy wszyscy dobrze rozumiecie rejowskie zdanie. No bo co ono znaczy? — Pomyślcie. (Pytanie jest podchwytliwe!)

Otóż wszyscy przeważnie przekładają je, jak to się mówi: „z polskiego na nasze" i wychodzi wtedy coś mniej więcej takiego: „Polacy nie gęsi, bo swój język mają", co znaczyć ma, że my, Polacy, nie jesteśmy gąskami, bo mamy swój język.

To nie ma sensu! Przecież gęsi mają swój język. I jemu właśnie (gę, gę, gę) zawdzięczają nazwę — „gęsi".

Co więc znaczy wyraz „GĘSI" — jeżeli nie jest mianownikiem l. mnogiej rzeczownika gęś? No tak, to oczywiście

PRZYMIOTNIK. Teraz sprawa jest prosta. Staropolszczyznę Imć Pana Mikołaja przetłumaczymy tak: „Polacy nie gęsi (język), lecz swój język mają", bo intencją ojca literatury polskiej było dowieść, że Polacy mówią nie „językiem gęsim", nie jakimś żargonem, lecz mają swój własny, który (jak mówił J. Słowacki w „Beniowskim") zdolny jest wyrazić „wszystko, co pomyśli głowa". Że może zastąpić używaną powszechnie do tego czasu wytworną i uczoną łacinę.

Nie udało się jednak uniknąć wpływów języków obcych. Prawie 1/3 słownictwa w XVI wieku to wyrazy zapożyczone. Dziś już nawet nie zauważamy tego, traktujemy je jak własne.

Czy wiecie, że:

Pochodzenie łacińskie mają między innymi wyrazy: termin, recepta, lament, akt, akademia, apetyt, kolor, sukurs, czas.

— **czeskie:** stroi, szata, hańbić, hojny...

— **niemieckie:** baron, blacha, dach, huta, jarmark, floret, flaga, cytryna, cyrkiel, rama, stal...

— **włoskie:** (pamiątka po czasach panowania królowej Bony): banda, bandyta, barka, bomba, impreza, karoca, kalafior, szpada, tort, kredyt, koral, katafalk, fontanna.

— **francuskie:** awangarda, dama, batalia, gorset, szarża...

— **tureckie:** bazar, haracz, kaftan, kajdany, kaleka, kobierzec, tapczan, torba, buława...

— **węgierskie:** baca, juhas, dobosz, deresz, hajduk, hejnał, kontusz, orszak...

— **ruskie:** czeremcha, czereśnia, chłystek, czupryna, hałas, harmider, hulanka, hultaj, krynica, ohydny, harować...

— a **rumuńskie:** — bryndza.

Zaznaczam, że wybrałam nieliczne przykłady (bo pochodzące z czasów Reja) i to tylko te, które przetrwały do dnia dzisiejszego. W wiekach późniejszych nie byliśmy gorsi. Na pocieszenie powiem Wam, że sąsiedzi też od nas pożyczali (np.: Ormianie, Rumuni, Rusini, Litwini).

A dziś? — Cóż, masowa turystyka, masowe nauczanie języków obcych (zwłaszcza angielskiego)!

— I jak tu być purystą językowym, fanatykiem absolutnie czystej polszczyzny!

A teraz odpowiem na list Teresy Ś., która pisze:

„Kochana Kropeczko"! **Nazbierałam dużo wyrazów, których znaczenia nie pojmuję, a bardzo często stykam się z nimi w życiu codziennym. Proszę więc, abyś wyjaśniła mi ich znaczenie..."** Droga Teresko — z konieczności wyjaśnię dziś znaczenie tylko niektórych. A więc:

Zwrotu **à propos** (wym. a propo, akcent w języku francuskim zawsze na ostatniej sylabie) — używamy wtedy, gdy chcemy powiedzieć coś w związku z tym, o czym już mówimy. Albo jeśli chcemy wtrącić coś na temat toczonej rozmowy. Przetłumaczyć dosłownie tego zwrotu się nie da. W przybliżeniu **à propos** znaczy: **„przy okazji", „przy sposobności", „w związku z tematem", „nawiasem mówiąc".** Podobne znaczenie ma zwrot: **notabene** — (łac.) — co dosłownie znaczy: **„zauważ dobrze".** Używamy go zamiast polskiego: **„zwróć uwagę na to", „w dodatku", „nawiasem mówiąc"**

vis à vis (czyt. wizawi) — znaczy: **„naprzeciwko";**

à la — znaczy: **„na sposób", „w rodzaju"** (na przykład: **uczesanie à la paź);**

Uwaga! Lepiej nie używać obcych wyrazów, jeśli się nie zna dokładnie ich znaczenia, bo może pomylić się apartament z departamentem, asprokol z Akropolem, albo zdarzyć taka historia:

— Pewien zastępowy chciał dodać sobie powagi, więc zawołał: „Zastęp! Na moją komendę w dwuszeregu zbiórka à propos tego drzewka!" — Biedaczysko! Nie dość, że zupełnie niepotrzebnie użył w tym wypadku zwrotu francuskiego, to jeszcze pomylił **vis à vis** z **à propos.** Śmiech kolegów, kompromitacja... I wiecie, co potem zrobił? — Zrezygnował z funkcji zastępowego. A szkoda, bo dobry był z niego harcerz.

*

Uważam, że trzeba rozumieć wyrazy i zwroty obcojęzyczne, ale częste ich używanie w miejsce wyrażeń polskich jest, zwłaszcza w ustach młodej osoby, pretensjonalne. Natomiast wiele racji mają naukowcy — specjaliści wąskich dziedzin wiedzy — jeśli DLA POTRZEB NAUKI przyswajają terminy obce. W czasach międzynarodowej wymiany osiągnięć naukowych jest to nawet wygodniejsze. ALE I TU NALEŻY ZACHOWAĆ UMIAR!

Za wszystkie listy dziękuję. Postaram się odpowiedzieć na każde pytanie.

Życzę pomyślności w Nowym Roku!

Wasza mgr KROPECZKA

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 5461 P-24

ISKRA 70

DO REDAKCYJNEGO SZTABU NAPŁYWAJĄ MELDUNKI

BRAWO PIERWSZA DZIESIĄTKA!

WIELE drużyn przystąpiło już pełną parą do wykonania zadań kampanii „Iskra-70". Ciekawy meldunek otrzymaliśmy ze Starachowickiego Hufca:

— Zastępy klas ósmych przy Szkole Podstawowej w Wąchocku wykonały już wiele prac. W listopadzie odbył się w szkole kominek, na którym harcerki i harcerze przedstawili montaż pt. „Harcerski pokłon Rewolucji". Zastęp dziewcząt sporządził mapę, na której naszkicował szlak wędrówek Lenina po Polsce. Wszyscy harcerze i harcerki pod kierownictwem Zosi Kaczmarskiej i Krzyśka Studolskiego zapoznali się z treścią Dekretu o Pokoju, a Basia Życińska i Bożena Gąsowska poprowadziły naukę piosenki „Lenin w Poroninie". W chwili obecnej zastęp chłopców pracuje nad albumem pt. „Polacy u boku Lenina". Niedługo już będzie gotów.

Ale nie tylko harcerze z Wąchocka przystąpili do kampanii. Prócz nich w pierwszej, „złotej" dziesiątce (to ci, których meldunki jako pierwsze dotarły do redakcyjnego sztabu) znajduje się: **33 Drużyna im. Floriana Marciniaka z VII Szczepu w Katowicach-Wschód; Drużyna im. Karola Świerczewskiego z Rożdżałowa w Hufcu Chełm Lubelski; Szczep „Orły Piastowskie" z Żukowic k. Głogowa; Drużyna im. Fryderyka Szopena w Szczawinie Kościelnym w Hufcu Gostynin; 80 DH z Grudna w Hufcu Nowy Tomyśl; 19 Drużyna im. Adama Mickiewicza w Konopkach Monetach w Hufcu Kolno; 102 Drużyna Harcerska z Żurady; Sztab Szkolny „Iskra 70" przy Szkole Podstawowej Nr 13 w Słupsku; drużyny Rejonu I w Hufcu Krosno.**

(ek)

„LENIN ŻYJE WŚRÓD NAS"

konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży

DLA uczczenia setnej rocznicy urodzin W. Lenina, Muzeum Lenina w Warszawie w porozumieniu w Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, przy współudziale Pałacu Młodzieży w Warszawie, Młodzieżowego Domu Kultury w Warszawie, Stołecznego Domu Kultury i Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie ogłasza ogólnopolski konkurs prac plastycznych dzieci i młodzieży uczącej się i pracującej — pod nazwą: „LENIN ŻYJE WŚRÓD NAS".

TEMATYKA PRAC OBEJMUJE TAKIE ZAGADNIENIA JAK:

— życie i działalność Lenina;

— Lenin jako wódz Rewolucji, twórca partii bolszewickiej i budowniczy pierwszego w świecie państwa socjalistycznego;

— kontakty Lenina z Polską i Polakami;

— realizacja idei leninowskich w budownictwie socjalizmu w Polsce Ludowej.

RODZAJ TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ I JEJ TECHNIKI SĄ DOWOLNE (malarstwo, rysunek, grafika, plakat, rzeźba, ceramika, metaloplastyka, haft, wycinanka itp., a także oryginalne prace fotograficzne i fotomontaże).

Plastycy-amatorzy mogą brać udział w konkursie indywidualnie lub zespołowo.

Prace należy przesyłać (składać) do Muzeum Leninana w Warszawie, al. Gen. K. Świerczewskiego 62, do dnia 15. III. 1970 r. Prace konkursowe, których zwrot nie zostanie przez autorów zastrzeżony, nie podlegają zwrotowi.

Dla autorów najlepszych prac przewidziane są cenne nagrody rzeczowe.

Szczegółowych informacji udziela Dział Oświaty Muzeum Lenina.

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

JEST rok 1946. Adam Gajewski, Kazio Wróbel, Bogdan Lipka, „Kaczor", „Czarny", „Kalosz", „Jagiełło" i „Piegowaty" — świeżo upieczeni gimnazjaliści krasnystawskiego liceum — postanawiają wznowić działalność założonego już w szkole podstawowej Związku Sprawiedliwych. Przypadkowo chłopcy natrafiają na ślad jednej z licznych, grasujących w owym okresie na terenie całego kraju band. Przygody ośmiu Sprawiedliwych nie kończą się na ujęciu i skazaniu szefów bandy — „Łysego" i „Wani". Nie wiedzą oni o tym, że grozi im olbrzymie niebezpieczeństwo.

„PRZYGODY OŚMIU SPRAWIEDLIWYCH"

W szeregach Związku następuje jednak rozłam. Jego powodem jest starsza koleżanka, która podekscytowana wyczynami chłopców zaczyna się nimi interesować. Cały sęk w tym, że kilkoma na raz. A w grę wchodzi jeszcze to, że jest ona uczennicą klasy, w stosunku do której Sprawiedliwi mają pewien dług. Postawieni wobec alternatywy: Związek lub Magda — muszą wybierać.

O tym, co wybrali i o innych ciekawych wyczynach chłopców z Krasnegostawu dowiecie się z książki Ryszarda Liskowackiego wznowionej przez Wydawnictwo Lubelskie, pt. „Przygody ośmiu Sprawiedliwych". Książkę ilustrował Zbigniew Lengren, cena 15 zł, stron 235. (a.s.)

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

Rozwiązanie labiryntu PZU z numeru 96:

LÓD NA POCZĄTKU ZIMY JEST CIENKI I KRUCHY — SLIZGAJ SIĘ TYLKO NA LODOWISKACH.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Hanna Chojnacka — Jeziorany; Krzysztof Jabłoński — Złotoria.

KOMPLETY NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA: Marek Bieniecki — Dąbrówka; Jan Gołębski — Łagisza; Henryk Zawadzki — Wypędy 3.

SZACHY: Jolanta Pawlik — Działoszyce.

BONY KSIĄŻKOWE: Kazimierz Bosek — Niebylec 62; Magdalena Ignatowicz — Skawina; Danuta Kulczycka — Babiczki 14; Grażyna Kawecka — Zaleski 1; Bronisław Macyszyn — Starczówek 78; Sławomir Owczarek — Czarniecka Góra; Teresa Wasiak — Wodziczna; Bogusława Zaranek — Przybranowo; Wanda Zajączkowska — Juliszew 25; Wiesław Zapędowski — Warszawa.

POCZTA POLOWA ZASTĘPOWYCH

Nasz zastęp wybrał sobie nazwę „Wietnamki", ale mamy wielki kłopot, bo nigdzie nie możemy znaleźć odpowiedniej piosenki. Pomóż nam i przyślij piosenkę związaną z naszą nazwą.

ZMARTWIONY ZASTĘP „WIETNAMEK"

PIOSENKA ZASTĘPU

SŁUSZNIE! Każdy szanujący się zastęp harcerski powinien mieć swoją własną piosenkę, która stanowi jeden z elementów obrzędów i zwyczajów tego właśnie zastępu. Znałem kiedyś zastęp dziewcząt, które nosiły piękne filcowe kapelusze fioletowego koloru z szerokimi obwisłymi rondami — i własnej kompozycji piosenkę. Stanowiła ona jednocześnie śpiewaną historię ich zastępu. Nie prowadziły kroniki, ale za każdym razem, gdy wydarzyło się coś ciekawego, układały nową zwrotkę. Zbiórki zaczynały się zawsze odśpiewaniem wszystkich dotychczas napisanych zwrotek.

Piosenka zastępu to rzecz ważna i rację mają „Wietnamki" chcąc ją sobie jak najszybciej wybrać. Nie znam niestety żadnej piosenki, która mówiłaby bezpośrednio o Wietnamie, ale sądzę, że wybierając tę nazwę („Wietnamki") chciały podkreślić solidarność z dziećmi walczącego Wietnamu i wyrazić swoją dla nich przyjaźń.

Jest taka piosenka, która mówi właśnie o przyjaźni między dziećmi różnych narodów. Zaczyna się od słów „Oceany dzielą nas od siebie...". Na pewno ją znacie, jest bardzo popularna wśród drużyn harcerskich. Jeśli jednak wolałybyście mieć piosenkę bardziej oryginalną, to spróbujcie postarać się o płytę z melodiami wietnamskimi. Ponieważ zaś śpiewać po wietnamsku będzie wam trudno a i z przetłumaczeniem tekstu też mogą być kłopoty, radziłbym do oryginalnej melodii wietnamskiej ułożyć jakieś własne słowa.

I jeszcze jedna uwaga do zastępu „Wietnamek". Mam nadzieję, że nie ograniczycie się do nazwy i piosenki, ale naprawdę staniecie się w swojej drużynie specjalistkami od spraw wietnamskich. Na pierwszy ogień proponuję rzecz mniej poważną — zróbcie sobie wietnamskie kapelusze ze słomy albo z pomalowanego kartonu. Będziecie miały coś, co wyróżni was spośród innych zastępów w drużynie.

ALBATROS

Fot. CAF